

Rok Kultury Niezależnej – projekt edukacyjny IPN

W zniewoleniu zachowaliśmy niezależność – dzięki temu staliśmy się wolni.

Kultura była dla systemu komunistycznego jednym z najważniejszych narzędzi zniewalania społeczeństwa. W 1949 r. jako jedyną dopuszczalną metodę twórczą proklamowano socrealizm, który miał służyć budowie systemu socjalistycznego. Walezy artystyczne, kryteria piękna i prawdy zeszyły na plan dalszy, ustępując miejsca doraźnym celom propagandowym. Twórcy nie mogli w zasadzie istnieć poza systemem państwowego mecenatu. Nad czystością linii ideologicznej czuwała partia komunistyczna, aparat bezpieczeństwa, a także wszechobecna cenzura.

Pomimo przemian lat 1956 i 1970 twórcy nadal tkwili w systemie państwowego monopolu, ograniczani cenzurą, blokowani strachem przed uniemożliwieniem im publikowania lub wystawiania. Na niepokornych spadały represje. Środowiska twórcze stopniowo stawały się jednym z podstawowych obiektów aktywności Służby Bezpieczeństwa. W takich warunkach tylko jednostki zdobywały się na odwagę, na przykład publikując w wydawnictwach emigracyjnych.

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z pojawieniem się w drugiej połowie lat 70. zorganizowanych środowisk opozycyjnych. Coraz większa grupa twórców kultury decydowała się na aktywność poza oficjalnym obiegiem. Dotyczyło to przede wszystkim pisarzy i młodych twórców teatralnych.

Prawdziwym przełomem stały się wydarzenia Sierpnia '80 i powstanie „Solidarności”. Znaczna część twórców kultury ze wszystkich środowisk zaangażowała się w przemiany, nie tylko wspierając działalność związkową, ale też organizując niezależne od państwa imprezy artystyczne i dążąc do odzyskania suwerenności kultury. Zjawiska tego nie powstrzymało wprowadzenie stanu wojennego i rozwiązanie wszystkich stowarzyszeń twórczych.



Wprost przeciwnie – kultura niezależna stanowiła w latach 80. jeden z najważniejszych elementów „społeczeństwa podziemnego”. W „drugim obiegu” publikowano setki książek, wydawano czasopisma kulturalne, drukowano plakaty i znaczki pocztowe, organizowano niezależne wystawy malarstwa, rzeźby i innych dzieł plastycznych, wystawiano sztuki teatralne, organizowano koncerty i nagrywano muzykę, przyznawano nagrody kulturalne, a nawet tworzone i prezentowano niezależne filmy.

Największym mecenasem kultury niezależnej stał się Kościół katolicki. Zjawisk tych nie były w stanie powstrzymać represje – od zwolnień z pracy, poprzez rozmaite szykany, do procesów sądowych. W 20. rocznicę upadku systemu komunistycznego IPN pragnie przybliżyć, zwłaszcza młodszemu odbiorcom, twórców kultury niezależnej i ich dzieła. Przed wszystkim chcemy jednak przypomnieć atmosferę tamtych lat, gdy można było poczuć się wolnym w zniewolonym kraju.

W ramach obchodów Roku Kultury Niezależnej zapraszamy m.in. na:

- Fotografie bez cenzury 1976–1989 – wystawa – maj 2009, Warszawa
- Przegląd spektakli Teatru Ósmego Dnia i Teatru Provisorium – maj 2009, Lublin
- Literatura niezależna w PRL – konferencja – październik 2009, Kraków
- Prasa „drugiego obiegu” – sesja i wystawa sprzętu poligraficznego – październik 2009, Szczecin
- Kontrkultura lat osiemdziesiątych – konferencja – październik 2009 Wrocław
- Plastyka niezależna w latach 1976–1989 – wystawa – listopad 2009, Poznań
- Przegląd filmu niezależnego 1976–1989 – listopad 2009, Warszawa
- Poczta podziemna – wystawa – listopad 2009, Opole
- Kościół i kultura niezależna – konferencja, wystawa, koncert muzyki poważnej – grudzień 2009, Częstochowa
- Wydawnictwa niezależne – wystawa – luty 2010, Rzeszów
- Pomiędzy krajem a obczyzną. Pomoc emigracji twórcom kultury niezależnej w latach 1980–1990 – wystawa – marzec 2010, Gdańsk
- Karykatura i satyra niezależna – wystawa – marzec 2010, Białystok
- Radio podziemne – konferencja i wystawa – marzec 2010, Toruń
- Koncert niezależnych zespołów muzycznych – lipiec 2010, Jarocin



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

więcej na

www.kultura-niezalezna.pl

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 5/2009 (24)



Między „Warskim” a „Warszycem”. Komuniści i antykomuniści w Polsce



Dzisiaj przedstawiamy w skrócie burzliwe dzieje Komunistycznej Partii Polski, ugrupowania w II Rzeczypospolitej nielegalnego, które prowadziło według sowieckich dyrektyw czynną działalność wymierzoną w struktury państwa polskiego: akcje terrorystyczne, zabójstwa polskich funkcjonariuszy i urzędników, oficerów Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, policjantów, ziemian, napady na urzędy państwowe i majątki ziemskie, strajki, demonstracje i zamieszki uliczne. Usiłowano doprowadzić do stworzenia „Polskiej Republiki Rad”, oderwania od Polski ziem wschodnich, rozniecić rewolucję bolszewicką w Europie.

Obok tej niechlubnej tradycji przypominamy sylwetki rotmistrza Pileckiego i Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” – bojowników z niemieckim i sowieckim zniewoleniem, stanowiących od niedawna dla wielu z nas wzorce niekwestionowanego bohaterstwa.

Dr Maciej Korcuć (IPN Kraków)

Polska gałąź Kominternu

Odbudowę polskiej państwowości w listopadzie 1918 roku komuniści uważali za przeszkodę na drodze realizacji planów rozszerzenia bolszewickiej rewolucji na inne kraje europejskie. Zresztą byli przekonani, że ta Polska będzie tylko epizodem w historii, państwem, które za chwilę zostanie na zawsze zmiecione przez uzbrojony proletariatus. „Zadaniem komunistów polskich jest stworzyć Czerwoną Armię, która by stanowiła oparcie rewolucji proletariackiej w Polsce – pisano w artykule wstępnym w „Trybunie” 17 listopada 1918 roku. – Tworzyć ją należy zarówno tam w kraju, jak i tutaj w Republice Socjalistycznej [...]. A gdy nadejdzie czas, uzbrojeni i zaopatrzeni przez rząd robotniczy w Rosji, ruszymy jak jeden mąż na zachód, ku Polsce, zagarniając po drodze do swych szeregów proletariacką brać i żołnierzy szeregowców z band legionowych. [...] A z bandami białogwardystów burżuazyjnych łatwo już damy sobie radę. Chwila ta jest bliska. I dlatego trzeba nam trwać na posterunku, dopóki nie padnie naczelnny rozkaz: Ku Polsce! Marsz!”. Dokończenie na s. 11

Dr Maciej Korcuć (IPN Kraków)

Polska gałąź
Kominternu

Dokończenie ze s. 1

W takiej atmosferze niespełna miesiąc później, 16 grudnia 1918 roku, utworzono Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP – w 1925 roku nazwę zmieniono na: Komunistyczna Partia Polski). Miała to być kierownicza siła Polski, stanowiącej integralną część kontynentalnego, a potem może i światowego państwa komunistów.

KPRP od pierwszych miesięcy istnienia w pełni solidaryzowała się ze zwycięskimi w Rosji bolszewikami, ale jeszcze wtedy podejmowała samodzielne decyzje w sprawach programowych i taktycznych. Związki z partią Lenina były tym bardziej naturalne, że znaczną część działaczy wywodzących się z SDKPiL z Feliksem Dzierżyńskim i Józefem Unszlichtem na czele aktywnie uczestniczyła w rewolucji rosyjskiej, m.in. organizując organy policji politycznej (Czeka – Ogólnorosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem).

Przeciw „socjapatriotom”

W latach 1918-1919 reguły zależności i współpracy nie były jeszcze ustalone. W marcu 1919 roku bolszewicy ogłosili powstanie Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), do której niezwłocznie przystąpiła KPRP. Jej scentralizowany kształt wypracowany został dopiero rok później, kiedy w statucie określono, że będzie „w swej istocie i w działaniu jednolitą partią komunistyczną całego świata”, a poszczególne partie będą jedynie jej sekcjami. O dominującej roli komunistów rosyjskich decydowało umiejscowienie w Moskwie ośrodka decyzyjnego, centrum finansowego i władz Kominternu. W ten sposób od początku lat 20. wraz z umacnianiem się sowieckiej państwowości KPRP coraz ściślej zamieniała się w narzędzie polityki sowieckiej wobec Polski.

Licząc na rychłe rozprzestrzenienie się rewolucji bolszewickiej na całą Europę, I Zjazd Złoty KPRP jako cel jasno określił połączenie tworzonych w Polsce Rad Delegatów Robotniczych „w jeden wielki scentralizowany organizm zdolny do objęcia całej władzy w ścisłej łączności z rządami proletariackimi i Radami Robotniczymi innych krajów”.

Tymczasem już w początkach 1919 roku armia bolszewicka rozpoczęła marsz na zachód. Z przeciwnej strony ziemi opuszczane przez Niemców zaczęły zajmować wojska polskie. Wojna była nieunikniona. KPRP uznała za swój naturalny obowiązek pomoc Armii Czerwonej. Już I Zjazd partii ogłosił, że „proletariat zalczać będzie wszelkie próby stworzenia burżuazyjnej, kontrrewolucyjnej armii polskiej, wszelkie wojny o granice narodowe”. Dlatego swój główny wysiłek partia skupiła na ideologicznej dywersji nastawionej na rozpowszechnianie hasel bolszewickich wśród społeczeństwa i żołnierzy Wojska Polskiego w celu przyspieszenia zwycięstwa Armii Czerwonej oraz przygotowanie wybuchu rewolucji w Polsce. Nawoływano żołnierzy do tworzenia komitetów rewolucyjnych i przechodzenia z bronią na stronę wroga. Przystąpiono także do działań szpiegowskich na rzecz Sowietów, a także do organizowania strajków i akcji sabotażowych na zapleczu frontu.

Już wtedy zaciekle i konsekwentnie zwalczana była niepodległościowa i demokratyczna Polska Partia Socjalistyczna (PPS), która faktycznie odbierała komunistom wpływy w najważniejszym dla nich środowisku robotników. PPS jasno i wyraźnie stawiała program odbudowy niepodległej Polski, aby dopiero w wolnym kraju drogą reform socjalnych realizować lewicowy program polityczny. Bolszewizm uważała za zagrożenie dla kraju. Komuniści określali to wówczas – w założeniu obelżywie – „socjapatriotyzmem” i bezpardonowo atakowali niepodległościowych socjalistów. Na I konferencji partyjnej KPRP w maju 1920 roku uchwalono, że „walka z ideologią PPS w ruchu robotniczym, demaskowanie jej imperialistycznego i kontrrewolucyjnego charakteru, stanowić winny jedno z najpilniejszych zadań politycznych partii”.

Niespełnione plany

W czasie walk na wschodzie komuniści gromadzili broń, prowadzili dywersję i wzmoczoną agitację antypolską, mimo wszystko licząc na dalsze rozszerzenie rewolucji. Wiosną 1920 roku na naradzie moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych Julian Marchlewski mówił: „Doczekamy się tej chwili, kiedy nasza Czerwona Armia zada cios polskiemu białogwardzistom. Wtedy na barykadach Warszawy zdecyduje się los tej wojny, a wraz z nim los światowej rewolucji. Wierzę głęboko, że zwycięży proletariats rosyjski, który potem pójdzie naprzód ku stworzeniu wielkiego państwa komunizmu”.

Już latem 1920 roku nadzieje Marchlewskiego zdawały się bliższe spełnienia. Feliks Dzierżyński – szef Czeki (bolszewickiej policji politycznej), Julian Marchlewski, Feliks Kon, Józef Unszlicht, Edward Próchniak ogłosili powstanie władz sowieckiej Polski w postaci Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (Polrewkom). Na obszarach okupowanych przez Armię Czerwoną lokalne komitety rewolucyjne (Rewkomy) tworzyli pomniejsi działacze, wśród których nie zabrakło Marcelego Nowotki, który w PRL był czczony jako późniejszy „ojciec-założyciel PPR”. Nowotko został przewodniczącym Rewkomu – czyli bolszewickim odpowiednikiem starosty – w powiatowym mieście Wysokie Mazowieckie.

Zwycięstwo Polski w Bitwie Warszawskiej – a potem w niemeńskiej – przekreśliło ówczesne plany budowy „Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad”. Wezwania bolszewików nie znalazły szerszego odzewu w polskim społeczeństwie, a Lenin musiał pogodzić się z myślą o wydłużeniu w czasie drogi do zwycięstwa rewolucji na kontynencie. Ochotniczy zaciąg ludności – również robotniczej i chłopskiej – do Wojska Polskiego pokazywał, że komuniści w Polsce pozostają nieliczną i izolowaną grupą polityczną w społeczeństwie.

W 1921 roku nazwę KPRP oficjalnie rozbudowano o dodatek „Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej”. W lutym 1921 roku w czasie II konferencji KPRP dyskutowano nad szczegółami taktyki działania po nieudanej próbie rozbicia państwa polskiego przez Armię Czerwoną. Zaczęto poszukiwać nowych formuł działalności propagandowej – podjęto decyzję o udziale w wyborach do parlamentu. Traktat ryski ustanawiający wschodnie granice Polski komuniści ocenili jako „tryumf imperializmu polskiego”, ale i oni musieli się pogodzić z faktem postępującej stabilizacji istnienia II Rzeczypospolitej i odłożeniem w czasie rewolucji, która ją obali.

W kolejnych latach zmiany w programie i we władzach KPRP zaczęły być ostrzany odbiciem przemian i rywalizacji o władzę w Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) – RKP (b). Wraz z umocnieniem pozycji Stalina nastąpiło dalsze pogłębienie centralizacji władzy nad Kominternem i partiami komunistycznymi. Faktycznie nadano im charakter sowieckiej agentury – coraz bardziej scentralizowanej, zespolonej ze służbami sowieckiej dyplomacji i strukturami wywiadu zagranicznego.

W latach 20. ton partii nadawała grupa działaczy z Adolfem Warszawskim (ps. Warski), Marią Koszutską (ps. Wera Kostrzewa) i Maksymilianem Horwitzem (ps. Henryk Walecki) na czele, określana mianem „3W” (Warski – Wera – Walecki). Od IV Zjazdu w 1927 roku dominujące znaczenie w partii zdobywał wierny linii stalinowskiej przywódca tzw. mniejszości Julian Leszczyński ps. Leński. W 1929 roku ostatecznie utwierdził on swoją pozycję jako sekretarz generalny KC KPP.



Adolf Warski

FOT. ARCH. IPN

szym naturalnym i zarazem należnym zadośćuczynieniem za jego czyny i poświęcenie, zbyt nieśmiało dotąd dokonywanym, co jest osobną i dziwną przypadłością, że świadcząca o naszej mentalności, ciągłych kompleksach, a przede wszystkim o dezorientacji historycznej i manipulacji przeszłością po roku 1989. A przecież pamięć o ludziach takich jak Pilecki może być dzisiaj tylko powodem do dumy. Jak wiadomo, nawet zachodni, angielski historyk Michael Foot w swej książce „Six Faces of Courage” („Sześć twarzy odwagi”) zaliczył Pileckiego do sześciu najważniejszych ludzi działających w ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Wojna i totalitaryzm XX wieku to przede wszystkim ofiary, niezliczone ofiary i ich cierpienia, które dziś nawet trudno sobie wyobrazić. Ale oprócz ofiar zdarzali się w tych okrutnych czasach również bohaterowie, w porównaniu z ofiarami nieliczni, jak i tak właśnie jest z wyjątkowością i wagą, z najwyższymi przykładami i wzorcami. Wystarczająco nieliczni, jak ci biblijni sprawiedliwi, wystarczy nieomal jeden, by ocalić wszystkich. A zatem istnieli wbrew totalitaryzmowi, który właśnie zakładał, że wszyscy będą ofiarami, że zagłada będzie całkowita, że nikt nie zdobędzie się na sprzeciw, nie będzie ryzykował ceny najwyższej, własnego życia. Totalizm wpajał przecież przekonanie, które miało być powszechne, że nie ma od niego ucieczki, nie ma wyjątków ani przypadków podważających ten porządek, a w konsekwencji tego już zapewne nie przewidział, że jeśli wszyscy mają być ofiarami, to również oprawy, kaci i zwycięzcy, że po totalitaryzmie XX wieku nie ma już zwycięzców i zwyciężonych.

Bohaterowie utraceni?

Jeśli więc byli tacy, którzy w sytuacji tak beznadziejnej przeciwstawili się nie tylko totalitarnej przemocy, ale i temu powszechnemu zastraszaniu, tej zbiorowej niemocy i beznadziejności, to są szczególnymi bohaterami, którym należy się nie tylko pamięć, ale i rzeczowa znajomość ich postawy i czynów. Oni nie tylko byli nieustraszeni, nie ulegli się, ale i nie przyjęli tego nowego obrazu świata i życia, który przynosił jeden czy drugi totalitaryzm, nie godzili się na postawę wszelkiej podległości, nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, nie mogli przyjąć pozycji niewolników i bezsensownych ofiar, zgodzić się na zniszczenie i upadek. Dla nich własne życie nie było często najwyższą ceną, ryzykowali nim jednak, bo działali nie tyle dla siebie, co w imieniu innych, w imieniu wspólnego świata, którego bronili i który ubezpieczali, stanowił bowiem dotąd o ich człowieczeństwie, które miało być usunięte przez nowe zło.

W Polsce wojennej i tuż powojennej ci nieliczni nie byli na szczęście tak nieliczni, jakby się wydawało. Ale dopiero od niedawna ujawnia się i upamiętnia powszechniej ich losy i czyny. Coraz lepiej znany bohaterów wojennych, coraz więcej też, nawet wbrew dziwnym tendencjom politycznym po 1989 roku, po-

znajemy tych późniejszych, walczących już po wojnie, coraz bardziej beznadziejnie, przeciw zagarniającemu Polskę sowieckiemu systemowi komunistycznemu. Rotmistrz Witold Pilecki należał do tych najbardziej niezwykłych. Dopiero teraz zdobywa z trudem właściwe miejsce w pamięci i świadomości historycznej Polaków. Dzieje się tak po latach obojętności lub też celowego usuwania z pamięci postaci takich jak on, największych w dziejach II wojny światowej, odznaczających się bezprzykładną odwagą i poświęceniem. To przemilczenie dokonywało się już w ramach „poprawności historycznej”, jaka zapanowała od początku postkomunistycznych lat 90. Usuwano z niej wszelką tradycję walki niepodległościowej, nazywając ją demagogicznie groźbą nowej „endecji”, kojarząc z nacjonalizmem, szowinizmem i antykomunizmem jako przejawami nietolerancji. Odbywało się to w interesie zarówno postkomunistów, jak i, niestety, lewicowej części dawnej opozycji, która doszła do władzy po 1989 roku. Pilecki, jak i wiele innych postaci niepodległościowej walki po wojnie, był może zbyt świeżym wyrzutem sumienia dla solidarności grupowej po upadku PRL i dla nowej władzy w III RP, wyrzutem wspólnym zarówno dla dawniejszych komunistów, jak i dawnych (lewicowych) opozycjonistów. Był postacią w każdym razie zbyt niewygodną i kontrolerską, jak to określa się eufemistycznie, by go przypominać i umieszczać wśród protoplastów III RP, by wskrzeszać w ogóle tragiczne losy ludzi takich jak on, a przede wszystkim ich racje i ich pełną samozarcia walkę. Już w przełomowym roku 1989 sąd wojskowy odmówił rehabilitacji Pileckiego. O nim i jego podobnych nie należało po prostu wtedy głośno mówić, co stało się jednym z karykaturalnych przejawów postkomunizmu, który jednak obejmował jeszcze lata 90. Powstało już wtedy sporo prac historycznych przypominających postać Pileckiego, ale miały one ograniczony zasięg. Daleko było jeszcze do należnego mu miejsca w zbiorowej pamięci i świadomości Polaków.

Pamięć odzyskiwana

Wydana obecnie przez Instytut Pamięci Narodowej książka „Rotmistrz Witold Pilecki 1901-1948” autorstwa Jacka Pawłowicza nie jest naukową monografią historyczną, lecz obszernym albumem fotograficznym przybliżającym naocznie, wizualnie postać i biografię naszego bohatera. Po krótkim zarysie biograficznym, również w wersji angielskiej, znajdziemy w tej pokazowej rozmiarów księdze zbiór fotografii i dokumentów ułożonych według chronologii biografii Pileckiego. Jest ona, można by powiedzieć, zbiorem obrazów świata, w którym żył Pilecki. Od pierwszych obrazów z najmłodszego dzieciństwa na dalekiej rosyjskiej północy, w Karelii, gdzie w Olońcu nad jeziorem Ładoga urodził się w 1901 roku, dokąd trafił jako przodkowie po wypędzeniu z Nowogródzczyzny po Powstaniu Styczniowym. Dalej to widoki Wilna, gdzie spędził mło-

dość i lata szkolne, i którego bronił już jako młodociany żołnierz ochotnik w latach I wojny światowej, a później podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Następne obrazy są niemal idylliczne, pamiętki rodzinnego majątku i dworu w Sukurczach koło Lidy, gdzie Pilecki osiadł na stałe i założył rodzinę w latach 20. Kolejne obrazy to już lata służby wojennej i konspiracji, dokumentacja pobytu w Oświęcimiu i ucieczki, udziału w Powstaniu Warszawskim w oddziale Chrobry II, ewakuacja i obozy niemieckie. Wreszcie obszerna dokumentacja procesu, zdjęcia i dokumenty sądowe, listy, ostatnie pamiętki, a w końcu katalog katów Pileckiego, od najwyższych do najniższych zbrodniarzy zza biurka lub zza stołu sędziowskiego, śledczych, prokuratorów, sędziów, aż do wykonawcy wyroku. 17 twarzy od Bieruta, Cyrankiewicza, Romkowskiego i Różańskiego poczynając, poprzez pośrednich oprawców, funkcjonariuszy, prokuratorów i sędziów, m.in. Hamera, Krawczyńskiego, Dytrego, Łąpińskiego, Hryckowiana, Bańdeckiego, Hochberga, aż do kata bezpośredniego, wykonawcy wyroku st. sierżanta Piotra Śmietajskiego. Nie ma tylko obrazu ostatniego, prawdziwego grobu, miejsca pochówku Pileckiego, ostatniego śladu jego ziemskiej bytności, czegoś, co przypominałoby jego obecność i czyny. Tego właśnie miało nie być, miał nie pozostać po nim żaden ślad, pamięć po nim miała być zatarta, jakby go nie było. Władze komunistyczne wydały nie tylko wyrok śmierci, nie tylko go zamordowały, chciały także przypieczętować wyrok, wydać uzurpatorski rozkaz, dekret o jego nieistnieniu, o tym, że go wcale nie było – na szczęście niewykonalny.

Czy Pilecki będzie bohaterem Europy?

3 marca 2009 r. w gmachu Parlamentu Europejskiego w Brukseli prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka uroczystie otworzył wystawę poświęconą rotmistrzowi Pileckiemu. Towarzyszyła jej konferencja historyczna o „ochotniku z Auschwitz”. Wziął w niej udział m.in. historyk angielski Michael Foot, który zalicza Pileckiego do najważniejszych bohaterów II wojny światowej. Do wszystkich europosłów rozesłano „Raport Witolda” – sprawozdanie rotmistrza z jego pobytu w obozie Auschwitz. Ta europejska promocja naszego bohatera związana była z ustanowieniem przez PE Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Staliniizmu i Nazizmu, wyznaczonego na 23 sierpnia w związku z paktem Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku. Jedną z posłanek PIS zaproponowała, aby dodatkowo ustanowić dzień 25 maja, dla uczczenia zamordowanego wtedy Pileckiego, Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmami. Propozycja ta została jednak odrzucona również głosami polskich eurodeputowanych, podobno przez nieporozumienie. Pamięć komunistyczna, jak widać, nadal przeważa nad pamięcią o ofiarach komunizmu i bohaterach z nim walczących.

dr Marek Klecel

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Marek Klecel Stanisław Sojczyński „Warszyc” i Konspiracyjne Wojsko Polskie

Dokończenie ze s. V

Krwawa robota »rozkręcała się« szybko. Dokonano w ciągu kilku miesięcy szeregu napadów, mordów i rabunków. Od kul bandy »Warszyc« zginęło 51 żołnierzy polskich i dziesięciu sowieckich, dziesięciu funkcjonariuszy MO, 29 pracowników Bezpieczeństwa, 23 peperowców, 26 przedstawicieli instytucji państwowych i 45 bezpartyjnych chłopów, robotników, inteligentów – ot, tak sobie. Raniono kilkadziesiąt osób, uprowadzono bez śladu kilkudziesięciu”.

17 grudnia 1946 roku Sąd Okręgowy w Łodzi wydał wyrok śmierci na „Warszyc” i jego siedmiu towarzyszy. Wyrok wykonano trzy dni przed amnestią, 19 lutego 1947 roku w Łodzi, prawdopodobnie na strzelnicy na Brusie. Nie jest to pewne, podobnie jak miejsce pochówku żołnierzy KWP, które nie jest znane. Po procesie sztabu „Warszyc” rozpoczęły się dalsze aresztowania dziesiątków ludzi mniej lub bardziej związanych z KWP: śledztwa i procesy. Represjonowano i inwigilowano ich rodziny, zastraszano sąsiadów. Mimo to organizacja nie została rozbita całkowicie. Dzięki luźnej strukturze i samodzielności oddziałów przetrwało ich sporo i z nich

próbował zorganizować II Komendę KWP Jerzy Jasiński, dowódca kompanii „Kleszcze” i „Motor”. Została ona jednak dość szybko rozbita, bo trafił do niej znany już agent UB Henryk Brzóska „Żbik”. Coraz mniejsze oddziały, często kilkuosobowe grupy, próbował podporządkować sobie samozwańczy już komendant Jan Malolepszy „Murat”, dowódca oddziału „Turbina”, działającego w rejonie Wielunia. W końcu 1948 roku został jednak ujęty na skutek donosów coraz liczniejszej w terenie agentury UB i skazany na karę śmierci. W śledztwie i na procesie załamał się, zapewne z powodu tortur. Mimo że wykonanie wyroku było przesądzone, został zakatowany na śmierć w więzieniu przez funkcjonariuszy UB Tadeusza Strąka, Jana Tralę, Wacława Rzepkowskiego i Jana Banalaka.

Ostatnimi dowódcami coraz mniejszych grup KWP, ściganych bezlitośnie przez siły UB, byli Andrzej Jaworski „Marianek”, Antoni Chowański „Kuba”, Józef Słęczak „Mucha” i Ludwik Danielak „Bojar”. Najdłużej walczący i ukrywający się Słęczak i Danielak zostali schwytani dopiero w roku 1954 i straceni w 1955, na rok przed Październikiem 1956.

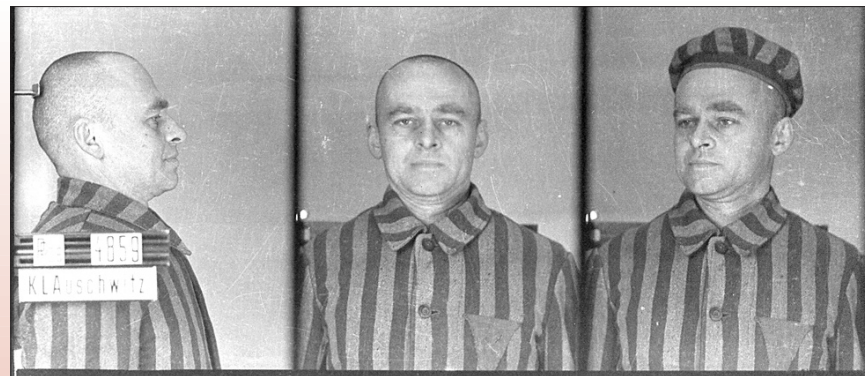
W październiku 1992 roku unieważniono wyrok śmierci na Stanisława Sojczyńskiego „Warszyc”, uznając, że działał na rzecz niepodległości państwa polskiego. Niedawno Zarząd Główny Związku Byłych Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego wystąpił do Ministerstwa Obrony o pośmiertne mianowanie „Warszyc” na stopień generała brygady. Dyrektor Kadry MON Janusz Bojarski, były szef WSi, absolwent Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego, w imieniu ministra prosił o odrzucenie.

Z kalendarza polskiego

25 maja 1948 roku o godzinie 21.30
w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa na Mokotowie
został zamordowany strzałem w tył głowy
rotmistrz Witold Pilecki

„Oświęcim był igraszką”

Po upływie dwudziestu lat od 1989 roku życie i czynny rotmistrza Pileckiego są już na ogół znane w swym najważniejszym zarysie i w decydujących momentach. Znany jest oczywiście jego dobrowolny pobyt w Auschwitz, dokąd dał się wywieźć, by zdobyć informacje o funkcjonowaniu obozu i założyć w nim siatkę konspiracyjną. Przebywał tam już od jesieni 1940 roku aż do wiosny 1943 roku, kiedy to, zagrożony dekonspiracją, zorganizował z dwoma współwięźniami śmiałą ucieczkę. Po powrocie do Warszawy kontynuował działalność konspiracyjną, został włączony do akcji niepodległościowej NIE, organizowanej na wypadek sowieckiego zwycięstwa, brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po jego upadku trafił do obozów Lamsdorf i Murnau, a po wyzoleniu ich przez Amerykanów dotarł do II Korpusu Polskiego we Włoszech, gdzie zameldował się u gen. Andersa. Jesienią 1945 roku podjął się drugiej wielkiej misji – powrotu do kraju i zorganizowania tam siatki konspiracyjnej przeciw nowej, sowieckiej władzy komunistycznej w Polsce. Mimo uprzedzeń o możliwej dekonspiracji nie opuścił kraju. W 1947 roku został aresztowany, poddany brutalnemu śledztwu, które nadzorował sam płk Gold-



berg-Różański. Podczas krótkiego widzenia z żoną Pilecki wyznał jej: „Oświęcim to była igraszka”. Oskarżony w pokazowym procesie o szpiegostwo został skazany na potrójną karę śmierci. Wyrok wykonano skrycie 25 maja 1948 roku w więzieniu na Mokotowie. Nie wiadomo, gdzie został pochowany.

Było złowrogim paradoksem i tragicznym zbiegiem okoliczności naszej historii, że człowiek tak zasłużony w walce z totalitaryzmem niemieckim, który w najtrudniejszych do wyobrażenia warunkach Au-

schwitz i zagłady mógł wykonywać swe patriotyczne zadania, a został zgładzony po haniebnym procesie przez nowy, sowiecko-komunistyczny totalitaryzm głoszący pokój i wyzwolenie.

Witold Pilecki będzie jednym z tych ludzi, którzy symbolizują tragizm polskiej historii, a zarazem pozostanie wzorem samozaparcia i nieustraszonej postawy w wykonywaniu zadań najwyższych, najważniejszych dla ogółu, będzie przykładem poświęcenia bez względu na własne życie. Pamięć o nim jest więc na-

Terror i dywersja

Hasła obalenia państwa polskiego nie były wówczas tylko deklaracjami propagandowymi. W latach 20. i 30. komuniści według sowieckich dyrektyw prowadzili czynną działalność wymierzoną w struktury Rzeczypospolitej, a przede wszystkim Wojska Polskiego. Na bazie środowisk komunistycznych stworzyli sprawnie działającą siatkę wywiadowczo-dywersyjną, koordynowaną także za pośrednictwem sowieckiego poselstwa w Warszawie. Właśnie na jego terenie w 1923 roku wysoki przedstawiciel Kominternu Władimir Milutin polecił przejść członkom KPRP do nowej fazy działalności agitacyjnej i dywersyjnej wśród żołnierzy i robotników (ze szczególnym naciskiem na pracowników zakładów zbrojeniowych). Poprzez nasilenie akcji terrorystycznych, strajków, demonstracji i zamieszek ulicznych zamierzano pogłębić destabilizację państwa polskiego. Koordynację działań dywersyjnych powierzono członkowi Wydziału Wojskowego KPRP, byłemu oficerowi Waleremu Bagińskiemu i Antoniemu Wiczorkiewiczowi.

Obok licznych działań terrorystycznych podjęto przygotowania do zamachu na Piłsudskiego w Sulejówku, tak aby upozorować, że sprawcami byli bojówkarze endecy. Celem było sprowokowanie rozruchów albo nawet wojny domowej w Polsce. Planu zabójstwa byłego Naczelnika Państwa nie zrealizowano, ale głośna stała się inna akcja przygotowana pod kierunkiem Bagińskiego i Wiczorkiewicza (choć już nie przez nich wykonana). 13 października 1923 roku podłożono pochodzące z sowieckiego poselstwa ładunki wybuchowe pod składem amunicji w warszawskiej Cytadeli. Eksplozja, oprócz wielu rannych, pochłonęła kilkanaście ofiar śmiertelnych, w tym żołnierzy ćwiczących w pobliżu musztrę. Aresztowanym zdrajcom karę śmierci zamieniono na długolietnie więzienie, po czym zostali zastrzeleni przez policjanta na granicy sowieckiej w trakcie wymiany na Polaków więzionych w ZSRR.

Na dużą skalę prowadzono akcje dywersyjne na ziemiach wschodnich, które koordynował Zakordonny Otdiel (Wydział Zagraniczny) powołany przez Komintern. Przez granicę przerzucano systematycznie broń i zaopatrzenie dla tworzonych przez komunistów bojówek i oddziałów dywersyjnych, które miały podsycać antagonizmy narodowościowe oraz organizować i wspomagać bunt białoruskie i ukraińskie w Polsce. Urządzano napady na urzędy państwowe i majątki ziemskie. Dokonywano zabójstw polskich funkcjonariuszy i urzędników, oficerów Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, policjantów, ziemian.

Centralna bojówka

Głośnym echem odbił się m.in. napad na powiatowe miasteczko kresowe Stołpce latem 1924 roku, w czasie którego zniszczono stację kolejową, komendę policji i urząd pocztowy. W maju 1924 roku w Łodzi komunista Samuel Engel zamordował policjanta, w lipcu udaremniono próbę wysadzenia składu amunicji we Lwowie. Specjalnie wydzielone komórki komunistyczne wykonywały wyroki śmierci na „towarzyszach, którzy zdradzili partię”. Duże nadzieje tego rodzaju wiązano z utworzoną w połowie lat 20. „centralną bojówką”, na której czele stanął specjalnie przeszkolony w ZSRR Władysław Hibner. Jednak w czasie próby zabójstwa współpracownika policji Cechnowskiego, byłego członka warszawskich władz KPRP, dwaj członkowie ochrony Hibnera rozpoznały beładną strzelaninę na ulicach miasta, zabijając i raniąc przechodniów. W rezultacie sprawnej akcji policji wszyscy trzej zostali pochwyceni, osądzeni i skazani na śmierć. Wyroki wykonano w sierpniu 1925 roku.

Od drugiej połowy lat 20. KPP systematycznie zwiększała fundusze przeznaczane na działalność w wojsku, gromadziła informacje szpiegowskie i rozbudowywała kontakty z żołnierzami podatnymi na agitację komunistyczną. Z Moskwy działacze KPP otrzymywali instrukcje działań wywiadowczych, dywersyjnych i propagandowych. Chodziło przede wszystkim o osłabienie sił Polski na wypadek konfliktu z Sowiecami. Na czas wojny przygotowywano m.in. sieć łączności radiowej i kurierskiej oraz plany otwartych akcji dywersyjnych i sabotażowych prowadzonych na tyłach armii polskiej.

Zwiększono znacząco personel Centralnego Wydziału Wojskowego (CWW) Komitetu Centralnego KPP. W tym czasie jedną z ważniejszych postaci w partii był szef Wydziału Organizacyjnego KC KPP Bronisław Bortnowski ps. Bronkowski, wcześniej wysoki funkcjonariusz Czeki – poprzedniczki NKWD. W 1920 roku był naczelnikiem wywiadu wojsk bolszewickich na froncie polskim,

a później zastępcą szefa wywiadu sztabu Armii Czerwonej. Po uszkodzeniu kręgosłupa w wyniku zamachu był częściowo sparalizowany; od 1929 roku całkowicie poświęcił się działalności w KPP.

Piąta kolumna

W końcu lat 20. KPP była już sprawnym narzędziem sowieckiego państwa. Mimo że wciąż nielegalna i działająca na marginesie życia politycznego, była zasobna w fundusze na działalność organizacyjną. O jej sile decydowało wsparcie propagandowe, szkoleniowe, a przede wszystkim finansowe i organizacyjne z Rosji Sowieckiej. Dużą część członków partii stanowili zawodowi funkcjonariusze, w potocznym żargonie środowiskowym nazywani „funkami”, którzy uzyskiwali od Sowietów stałe, stosunkowo wysokie uposażenie. Dzięki niemu nie musieli pracować i mogli w całości poświęcić się działalności agitacyjnej i wywiadowczej na rzecz Moskwy i ruchu komunistycznego. Jednocześnie byli też w pełni uzależnieni (również pod względem środków na życie) od sowieckiej partii.

W tym okresie dość szybki rozwój rewolucyjnych ruchów nacjonalistycznych (odwołujących się do wzorów faszystowskich), w części także bazujących na ideologii marksistowskiej, zrodził kolejną, obok socjaldemokracji, konkurencję dla komunizmu i zagrożenie dla wpływów Moskwy m.in. w środowiskach proletariatu krajów zachodnioeuropejskich. Walka z faszyzmem stała się od tej pory jednym z głównych haseł komunistycznej propagandy.

W czerwcu i lipcu 1924 roku na V Kongresie Kominternu zapoczątkowano nowy okres otwartej wojny ideologiczno-propagandowej z partiami socjaldemokratycznymi. Tym razem socjaldemokratów okrzyknęto „lewym skrzydłem obozu burżuazyjnego”, a faszyzm – prawym. Tych pierwszych zaczęto także określać mianem socjalfaszystów.

Śląsk i Pomorze do Niemiec

Planów rozniecenia rewolucji w Europie nigdy nie zarzucono. Nieustannie szczególne nadzieje wiązano z wybuchem rewolucji niemieckiej, którą uznawano za kluczową dla rozszerzenia bolszewizmu na pozostałe kraje. W KPD, czyli niemieckiej partii komunistycznej, otwarcie wzywano do obalenia „porządku wersalskiego” i przywrócenia Niemcom ziem utraconych na wschodzie.

W związku z tym w oficjalnych dokumentach programowych również KPP obok hasel stworzenia „Polskiej Republiki Rad” i oderwania od Polski ziem wschodnich przez lata funkcjonowały żądania „zwrotu” Niemcom Górnego Śląska i Pomorza, gdyż „posiadanie przez Polskę ziem byłego zaboru pruskiego jest źródłem stałego przeciwieństwa pomiędzy burżuazyjną Polską a burżuazyjnymi Niemcami”. Krytykowano „polski imperializm”: „Gdy Niemcy dążą do rozwiązania kwestii przez odebranie z powrotem »korytarza«, Polska chciałaby [...] dalszych aneksji – wcielenia Gdańska i Prus Wschodnich”. Oczywiście przypomniano, że jedyną drogą zapewnienia Polakom i Niemcom „całkowitej wolności” jest stworzenie „władzy radzieckiej” przez komunistów, „która jedynie zdolna jest zapewnić obu narodom całkowitą wolność rozwoju narodowego i zgodne współżycie w ramach Związku Republik Radzieckich”. Powrócono do bezpardonowych ataków na PPS, której wcześniejsze poparcie dla głosowania za Polską w ramach górnośląskiego plebiscytu określano jako „haniebne”: „W Polsce haniebną rolę odegrała PPS, która w okresie plebiscytowym na Górnym Śląsku ręką w rękę z Korfantym uprawiała wściekle szczucie nacjonalistyczne i niosła zarazę nienawiści narodowej w szeregi robotnicze”.

Na zorganizowanym w Mohylowie na Białorusi VI zjeździe KPP w listopadzie 1932 roku uchwalono opinię, że „imperializm polski ustanowił swe panowanie na Górnym Śląsku na mocy imperialistycznego traktatu wersalskiego, przez zdlawienie walki rewolucyjnej proletariatu górnośląskiego, przez oszustwo plebiscytowe, przez rozpętanie nacjonalistycznej antyniemieckiej nagonki”. Dalej stwierdzono, że „KPP mobilizuje masy pracujące na Górnym Śląsku, jak również na Pomorzu do walki z uciskiem narodowym ludności niemieckiej pod hasłem praw do samookreślenia aż do oderwania od Polski, a w stosunku do Gdańska „uznaje prawo ludności gdańskiej, siłą oderwanej od Niemiec, do ponownego złączenia z Niemcami”.

Nową taktykę propagandową zarówno w stosunku do Niemiec, jak i w stosunku do partii socjaldemokratycznych oraz ludowych przyjęto dopiero po VII Kongresie Kominternu w 1935 roku. Wtedy skupiono się na hasłach tworzenia frontów ludowych. Dla KPP, rozwiązanej przez Komintern w 1938 roku, był to już ostatni okres działalności.

Dr Marek Klecel

Stanisław Sojczyński „Warszyc” i Konspiracyjne Wojsko Polskie

W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 roku oddziały Konspiracyjnego Wojska Polskiego pod dowództwem por. Jana Rogołki „Grotka”, komendanta okręgu Piotrków Trybunalski, opanowały miasto Radomsko. Poszczególne grupy partyzanckie zaatakowały siedziby Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, opanowały więzienie, ubezpieczały ważniejsze punkty miasta. Uwolniono 57 więźniów, co było głównym celem akcji. Trwała ona godzinę i zakończyła się bez strat. Zademonstrowano jednocześnie gotowość bojową i zdecydowanie do walki z nową, komunistyczną okupacją. Miejscowe władze zostały na jakiś czas skutecznie spacyfikowane.

Wojna nie skończyła się przecież pokojem. Po zawieszeniu akcji „Burza”, która miała mobilizować oddziały Armii Krajowej przed wkraczającą na ziemię polskie Armią Czerwoną, po rozwiązaniu AK przez gen. Okulickiego w styczniu 1945 roku, Komendant Okręgu Radom-Kielce „Jodła”, plk Jan Zientarski „Mieczysław” tak opisywał sytuację w terenie: „Od pierwszych dni Sowiety rozpoczęły zwalczanie AK. Dotychczas aresztowano kilkuset członków różnych stopni [...]. Wszędzie dążenie do wykrycia sztabów AK”. Dowódcy okręgów wykonywali rozkazy rozwiązywania AK, zgadzali się na ujawnianie żołnierzy (choć po ukryciu broni i archiwów), a nawet, na początku, na współpracę z władzami komunistycznymi i nową administracją, po to, by „nadać jej kierunek w duchu czysto polsko-niepodległościowym”. Szybko jednak okazało się, że ta współpraca jest niemożliwa: odpowiedzialni byli masowo aresztowania ujawniających się żołnierzy AK i ich dowódców.

Z tych wszystkich względów reaktywowano się wiele oddziałów partyzanckich, podejmując walkę z nowym okupantem. W Polsce centralnej, zanim powstało Konspiracyjne Wojsko Polskie, największe tu regularne ugrupowanie po AK, działały liczne grupy partyzanckie, z których najbardziej odznaczyły się: oddział Ruchu Obrony Armii Krajowej (ROAK) Aleksandra Arkuszyńskiego, działający w okręgu Łódź kierowanym przez majora Adama Trybusa, czy oddział ppor. Stanisława Karlińskiego „Burzy” z 25. pp. AK. Pierwszy z nich dokonał brawurowego zdobycia więzienia w Pabianicach, gdzie więziono partyzantów AK, drugi, o wiele większy, liczący około stu ludzi, stoczył regularną bitwę z oddziałami NKWD i UB w okolicach Piotrkowa. „Burza” Karliński podjął nawet rozmowy z Sowiecką Komendanturą Wojskową w Piotrkowie, ale warunki, jakie mu postawiono, były nie do przyjęcia. Po odmowie współpracy służby UB podpaliły jego gospodarstwo, a rodzinę aresztowano i zamknięto w obozie dla volksdeutsche w Piotrkowie. Karliński ze swym oddziałem zdobył obóz i uwolnił rodzinę. W połowie 1945 roku stoczył największą w tym rejonie bitwę z 64. Dywizją NKWD pod wsią Majkowiec, zaznaczając tym samym realną siłę wojskową na tym terenie.

Największą jednak i najważniejszą organizacją partyzancką w centralnej Polsce było regularnie tworzone od końca wojny przez kapitana Stanisława Sojczyńskiego „Warszyc” Konspiracyjne Wojsko Polskie. Obejmowało ono swym działaniem najpierw okolice Radomska, Piotrkowa i Łodzi, później Sieradza, Wielunia, rozszerzając się na południe w stronę Częstochowy i sięgając Śląska, a także, choć w mniejszym stopniu, na zachód, ku Wielkopolsce. Liczyło, jak szacują historycy, ponad dwa tysiące partyzantów. Tomasz Toborek w swym gruntownym opracowaniu „Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie” (IPN Łódź 2007) podaje liczbę 2550 żołnierzy KWP. Powstało ono z najaktywniejszych grup poakowskich, działających na tych terenach, połączonych pod jednym dowództwem.

Do organizacji KWP Sojczyński przystępował już jako doświadczony żołnierz i konspirator. Przed wojną zakończył służbę wojskową w stopniu podporucznika rezerwy, pracował jako nauczyciel pod Częstochową w swych rodzinnych stronach, które stale będą terenem jego działalności. Po kampanii wrześniowej w rejonie Hrubieszowa i Janowa Lubelskiego wrócił do rodzinnych Rzejewic pod Radomskiem i tam od razu rozpoczął działalność konspiracyjną, organizując lokalne struktury Obwodu Radomsko, wchodzącego najpierw w skład Obwodu ZWZ Łódź, a później Obwodu Radom – Kielce. Akcje bojowe rozpoczęto dopiero w 1943 roku po dobrym przygotowaniu i mobilizacji konspiracyjnej. Pierwszą większą akcją była likwidacja szefa gestapo w Radomsku Willega Bergera i jego zastępcy – Johanna Wagnera,

za egzekucję ludności cywilnej w Dmerinie w lipcu 1942 roku. Największą akcją oddziału Sojczyńskiego (wówczas „Zbigniewa”) było odbicie więzienia w Radomsku w sierpniu 1943 roku – po pacyfikacji jego rodzinnych Rzejewic i aresztowaniu licznych mieszkańców, w tym partyzantów AK. Prawie setka partyzantów opanowała miasto, poszczególne grupy zdobywały więzienie i ubezpieczały teren akcji i odwrot. Uwolniono ponad 50 osób, cała akcja trwała 20 minut i odbyła się bez strat; zaskoczenie Niemców było całkowite. W akcji brał również udział oddział Jana Rogołki, który będzie dowodził w podobnej akcji na powojenne Radomsko w 1946 roku.

Oddział Sojczyńskiego, a później jego następców, prowadził do końca wojny liczne akcje nękające Niemców, przeprowadzał także likwidacje konfidentów gestapo. Pod koniec wojny powstał problem współdziałania z oddziałami sowieckimi, które wkraczały na te tereny, a także z oddziałami Gwardii i Armii Ludowej. Trzeba podkreślić, że na początku Sojczyński nawet współdziałał z tymi oddziałami, ochraniał sowiecki oddział majora Siemiona Nowosada przed Niemcami i przekazał mu grupę sowieckich żołnierzy, którzy trafili do polskich oddziałów. Z ugrupowaniami AL rozpoczęły się jednak konflikty na tle politycznym, z powodu przewidywanego zwycięstwa sowieckiego i ich aspiracji do przejęcia władzy. Zaczęła się także walka, w której ginęli partyzanci KWP. Zachował się ważny w tym temacie list sekretarza PPR w Częstochowie Juliana Burskiego „Juliana” do oficera bezpieczeństwa w sztabie AL Bronisława Krogulca „Jastrzębia”, który był wyraźną instrukcją zwalczania konspiracji: „Nasza taktyka musi być taka: ustalić endekich i NSZ działaczy z nazwisk i tych najczarniejszych po cichu wykańczać, a tłuszczyjszych brać na zakładników. W ten sposób będziemy ich zapędy hamować i nawet przyspieszać ich usunięcie z tych terenów. Stasiak [Stanisław Hanyż] ma już kilka takich ptaszków i trzyma ich za zakładników”. Zakładnicy ci, należący do KWP, a nie NSZ czy WiN, czego komuniści nie rozróżniali, zostali zamordowani przez grupę AL tegoż Hanyża „Stacha”.

Konspiracyjne Wojsko Polskie kontynuowało więc wojenną walkę w czasach nowej okupacji sowiecko-komunistycznej, realizowanej pod pozorami zachowania władzy i instytucji polskich, pod ideologicznymi hasłami społecznych rewindykacji, pełnej demokracji i modernizacji kraju. Gdy zachęty do współpracy, ujawniania się żołnierzy AK, amnestii, okazały się taktycznym podstępem, Sojczyński przystąpił do ściślejszej organizacji wielu rozproszonych, rozbitych bądź zdeorientowanych pod koniec wojny grup partyzanckich na tych terenach, skupiając je pod swoim dowództwem. Przystąpiono do zorganizowanej walki z oddziałami zbrojnymi władz komunistycznych – UB, MO, ORMO, a także z oddziałami sowieckimi NKWD. Rozpoczęto od pacyfikacji władz lokalnych, zastraszania jej funkcjonariuszy, działaczy partyjnych, zbyt gorliwych urzędników, od likwidacji konfidentów. Wymierzano kary także podszywanym się pod nich zwykłym przestępcom, najczęściej rabusiom, zerującym na trudnej sytuacji powojennej. Wyroki wydawał Sąd Specjalny KWP, formułując wyraźnie akt oskarżenia. Najczęściej były to kary publicznego napiętowania, chłosty.



Stanisław Sojczyński „Warszyc”

FOT. ARCH. IPN

Zdobycie czerwonego Radomska

Jedną z pierwszych takich akcji była likwidacja szefa sekcji śledczej UB w Radomsku Jakuba Cukierniana w sierpniu 1945 roku. W końcu października tego roku oddziały 80 partyzantów KWP przeprowadziły akcję pacyfikacyjną w Radomsku i Stobiecku Miejskim. Uprowadzono z nich, jak podaje Tomasz Toborek, „13 konfidentów i funkcjonariuszy UB. Część z nich zwolniono po wymierzeniu kary chłosty. Zaplanowano także wykonanie pięciu wyroków śmierci – na Władysławie Jaworskim i Bolesławie Chodaczyńskim z Radomska oraz Janie Zbroi, Stefanie Chobocie i Kazimierzu Kipigrochu ze Stobiecka. W czasie akcji w Radomsku zlikwidowano Jaworskiego, agenta UB i wykonawcę wyroku na żołnierzach AK w czasie okupacji niemieckiej. [...] Chodaczyńskiego – funkcjonariusza UB – nie udało się zlikwidować. Ze Stobiecka zlikwidowano natomiast dwóch konfidentów – Zbroję i Chobotę”.

Wydano także wyroki śmierci na najwyższych funkcjonariuszy w tym rejonie, szefa UB w Łodzi Mieczysława Moczara i wojewodę łódzkiego Jana Dąb-Kociola. Nie udało się ich wykonać z powodu słabej siatki organizacyjnej KWP w Łodzi. W uzasadnieniu wyroku „Warszyc” zarzucał Moczarowi: „oddanie się na usługi zaborczo nastawionego w stosunku do Polski ZSRR i działanie w myśl dyrektyw i inspiracji NKWD. Kierowanie terrorem, zmierzającym do zgnębienia przeciwnych czerwonemu reżimowi większości Społeczeństwa Polskiego. Stosowanie metod terroru, określanych przez prawo polskie i międzynarodowe jako zbrodnicze”.

Największa akcja KWP miała miejsce na wiosnę 1946 roku, gdy oddziały ugrupowania „Warszyc”, „Motor”, „Żniwiarka” i „Turbina” opanowały znowu całe Radomsko, rozbili więzienie, uwalniając ponad 50 więźniów, ku przerażeniu miejscowych władz, UB i MO. Było to dokładne powtórzenie akcji z 1943 roku przeciwko okupacyjnym władzom niemieckim, teraz przeciw nowym władzom komunistycznym. Były one bardzo zaniepokojone sytuacją, jak wynikało z meldunków. Naraziły się także sowieckim zwierzchnikom swą biernością i nieudolnością, zwłaszcza z powodu likwidacji całego oddziału NKWD przez oddział KWP „Klingi” Głapińskiego, podczas wycofywania się z akcji w Radomsku. Oddział sowiecki został zaskoczony w pobliżu miasta, wzięty do niewoli i zlikwidowany, co było zresztą niesubordynacją dowódcy wobec rozkazów „Warszyc”. Nie dążył on do likwidacji wszelkich przeciwników, ale ich najgroźniejszych, szkodliwych przywódców, prowodyrów, nie zaś szeregowych żołnierzy czy ideologicznie zdeorientowanych cywilów. Podkreślał to wielokrotnie w swych rozkazach, które prócz bojowych instrukcji miały też charakter wychowawczy, polityczny w duchu niepodległościowym, pobudzającym do zachowania wojskowego „moralu”, bez prywaty, chęci zemsty czy pokusy łatwych zdobyczy, co groziło rozkładem ideowych racji walki.

Najazd oddziałów KWP na Radomsko odbił się głośnym echem i wywołał gwałtowną reakcję wyższych władz UB, rozpoczął wściekły odwet szefa UB w Łodzi Mieczysława Moczara, który nakazał wszystkim swym siłom rozpracowanie całego KWP i schwytywanie samego „Warszyc”. Moczar zmobilizował specjalną grupę operacyjną złożoną z 350 żołnierzy KBW, 400 Wojska Polskiego, 200 żołnierzy sowieckich, 50 milicjantów. Już wcześniej prowadzono czynności śledcze i operacyjne na terenie działania KWP. Wkrótce aresztowano dziesiątki osób w rejonie Piotrkowa i Częstochowy, natrafiając na takie, które miały powiązania lub kontakty z KWP. Podane brutalnym śledztwem doprowadziły do częściowego rozpracowania siatki organizacyjnej KWP, zwłaszcza otoczenia „Warszyc”. Kluczową osobą, która zdradziła organizację i rozpoczęła czynną współpracę z UB, był Henryk Brzóska, później agent „Żbik”. Wskazał on miejsce pobytu „Warszyc”, zakonspirowanego wtedy w Częstochowie. Kapitan Sojczyński został zaskoczony w mieszkaniu w Częstochowie i aresztowany razem ze swą sekretarką Haliną Pikulską „Ewunią”. Nie stawił oporu, myśląc, że zatrzymują go funkcjonariusze miejscowego UB, gdzie miał zaufanych ludzi i mógł liczyć na zwolnienie. Nie wiedział, że aresztują go ludzie Moczara. Zaraz po aresztowaniu „Warszyc” jego „kontakt”, szef częstochowskiego UB Stanisław Korol, popełnił samobójstwo. Wkrótce nastąpiły dalsze aresztowania najważniejszych osób w kierownictwie KWP, Stanisława Żelanowskiego „Nalęcza”, szefa wywiadu KWP i adiutanta „Warszyc” Ksawerego Błasiaka „Alberta”. Po przejęciu archiwów KWP służby UB mogły już dotrzeć do komendantów obwodów w Łodzi, Częstochowie, Łasku, Sieradzu i rozbić w dużym stopniu całą organizację.

Prócz Brzóska „Żbika” wprowadzono w szeregi KWP kolejnych agentów. Najważniejszym i najbardziej szkodliwym był „Z-24”, „Siviński”, Zygmunt Lercel, który przyczynił się do rozbicia i zniszczenia następnych oddziałów KWP już po aresztowaniu „Warszyc”. Posłużył on do prowokacji polegającej na wymianie władz KWP podobnej do tych, jakich użyto przy opanowywaniu kolejnych Zarządów WiN. „Si-

wiński”, uwiarygodniony w środowisku KWP, powołując się na kontakty z władzami emigracyjnymi, zdobył zaufanie kilku następnych dowódców KWP, przedstawiając się jako wyznaczony przez gen. Andersa następcą „Warszyc”. Plan nie w pełni się udał, ale wyeliminowano w ten sposób kilka oddziałów KWP. Henryk Głapiński „Klinga” ze swą obstawą zabronioną do Warszawy na spotkanie z rzekomym angielskim oficerem łącznikowym został aresztowany w hotelu „Polonia”. Podobnie agent „Z-24” doprowadził do likwidacji niewielkiego już oddziału Adama Dulęby „Jura” z Radomska. Miał on zostać przeniesiony w Lubelskie i dołączyć do oddziału Głapińskiego. Dowódca długo wahał się, nie dowierając „Sivińskiemu”. Uległ, szantażowany przez „Anglika”, jak go nazywano, że ten zerwie kontakty z organizacją. Wyjechali dostarczoną przez „Sivińskiego” ciężarówką PCK. Pod Garwolinem czekała na nich zasadzka. Na postoju agent i kierowca uciekli, a żołnierze na ciężarówce zostali zaatakowani i zabici przez grupę UB.

Mimo tych zasług agent „Z-24” nie spotkał się z większą wdzięcznością ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Zgubiła go też zbyt wielka pewność siebie i przekonanie o swych agenturalnych zdolnościach. Miał coraz większą wiedzę o działaniach UB, a sukcesy wywiadowcze tak mu uderzyły do głowy, że zaczął przechwalać się rzekomymi kontaktami z „Łupaszka”, czyli Szendzielarzem, i z „Ogniem”, czyli Kurasiem. Uznano, iż może być niebezpieczny, zwłaszcza że nie był podwładnym UB, i postanowiono go usunąć. Zrobiono to w majestacie ówczesnego prawa, aresztowano i skazano na śmierć w 1950 roku za to, że w czasie wojny miał być konfidentem gestapo i wydawać władzom niemieckim Polaków i Żydów.

Śledztwo i proces

Dochodzenie przeciw „Warszycowi” zaczęło się zaraz po jego aresztowaniu w czerwcu 1946 roku. Według relacji Czesława Stachury, który był informatorem WiN w Urzędzie Bezpieczeństwa w Łodzi, Sojczyński był w śledztwie torturowany: „po-odbijane nerki i stopy od bicia, że nogi ma we krwi i (...) owinięte w galganach”. Przed sądem prócz „Warszyc” postawiono jedenastu oskarżonych, z czego tylko połowa należała do dowództwa KWP, reszta to byli szeregowi jego członkowie lub osoby przypadkowe, wcale niezwiązane z konspiracją, jak ks. Mieczysław Krzemirski, mający być kapelanem KWP. Często do takich procesów dołączano właśnie księży. Sąd w składzie: przewodniczący ppłk Bronisław Ochnio, kpt. Piotr Adamowski, ławnik Leonard Kroze, sekretarz por. Roman Dyhdalewicz oraz prokuratorzy wojskowi Graff i Łapiński oskarżali w konkluzji Sojczyńskiego o to, że „usiłował przemocą usunąć organa władzy zwierzchniej Narodu i zagarnąć ich władzę oraz usiłował przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego”. Na pytanie, czy przyznaje się do winy, „Warszyc” odpowiedział: „Uważam raczej, że mam zasługi wobec Narodu, dla dobra którego walczyłem. W świetle obowiązujących przepisów prawnych nie uważam swoich czynów za przestępstwo. Wszelkie czyny, jeśli nie wyszły poza ramy moich rozkazów, są zgodne z moimi zasadami i sumieniem”.

Proces „Warszyc” i KWP wykorzystano propagandowo do ataku na ruch niepodległościowy, przedstawiając partyzantów jako pospolitych bandytów i rabusiów, „Warszyc” jako krwawego herszta, watażkę, który chce obalić panującą porządek. W czasie procesu falszowano jego biografię w czasie wojny, podając, że nie brał w niej udziału, podczas gdy kończył ją w stopniu kapitana i z krzyżem Virtuti Militari, przyznany przez władze AK. Partyjna gazeta „Głos Robotniczy” ogłaszała wielkimi tytułami: „Krwawy generał Warszyc przed sądem. Sztab NSZ-owski odpowiada za zbrodnie i mordy”. W sprawozdaniu z pokazowego procesu, zainspirowanym niewątpliwie przez UB, znajdziemy sugestywny, sensoryjny niemal obraz zbrodniczej, jak sugerowano, działalności „Warszyc” i jego organizacji:

„Sędzia, kapitan Adamowski, przystępuje do czytania aktu oskarżenia, co trwa prawie trzy godziny. Przed oczami widzów zebranych na wielkiej sali Sądu Okręgowego w Łodzi – przesuwa się wstrząsające obrazy krwawych wyczynów groźnego »generala«, który uznał pułkownika »Radostawa«, wzywającego do ujawnienia się dawnych członków AK – za zdradę, usurpował sobie władzę nad podziemiem faszystowskim w trzech województwach i »tworzył« jakieś »konspiracyjne wojsko«, by siac postrach, mordować bez pardonu i słuchać tylko »rządu« z Londynu, a później czerpać natchnienie od p. Mikołajczyka, z którym starał się nawiązać kontakt.

Początkowo »Warszyc« organizuje swoją armię, swój korpus wojskowy. Jest i sztab, są poszczególne wydziały, wywiad, »sąd« itp. Wprawia swoich ludzi pomatu do roboty. Nakazuje likwidację, tj. mordowanie działaczy demokratycznych. Za to, że podobno Kaleta Piotr chciał wziąć rower żonie jego podwładnego – spotyka go kara śmierci i grób bezimienny. Wystarczyło, że się ktoś komuś nie podobał, wystarczył jeden niesprawdzony donos – i już grób był gotowy.

Dokończenie na s. VI